



**Czy to
będzie
rok
Pauliny
Lendy?**

STR. 3



**Niepoliczalne
książki
Magdy
Knedler**

STR. 8



**Matejko
WE WROCŁAWIU**

STR. 2



BEZPŁATNA APLIKACJA RADIA WROCŁAW KULTURA

E
M
O
C
J
E



**RADIO
WROCŁAW**

E M O C J E

K U L T U R A

E M O C J E

E
M
O
C
J
E

NR

28

magazyn kulturalny RADIA WROCŁAW KULTURA • ISSN 2544-1787 • egzemplarz bezpłatny • 2026

EKSCENTRYCZNY DAVID BOWIE

Od 10 lat nie ma z nami, żyjącymi, jednego z najważniejszych artystów muzyki XX i XXI wieku. Ale o tak niezwyklej postaci i tak twórczej muzyce nie da się zapomnieć. W dorobku Davida Roberta Jonesa kolejne pokolenia znajdują rozmaite inspiracje. Jesteśmy pewni jego istnienia do końca świata. Wielki Bowie był także wielkim ekscentrykiem, czego dowodem nasz zestaw czternastu muzycznych wyskoków rebelianta, bohatera, prekursora, człowieka z innej planety. Let's dance.

STR. 4-5

W Radiu
Wrocław
Kultura
uwielbiamy
klasykę...

MUZYKA MŁODYCH

...ale z podobną pasją
przyglądamy się
nowym zjawiskom
muzycznego świata.

STR. 7

Nadajemy cyfrowo w DAB+ i online:
radiowroclawkultura.pl

Jak odbierać

Radio Wrocław Kultura

1



Darmowa aplikacja
mobilna Radia Wrocław Kultura.
Za jej pomocą można
nas słuchać.

2



Tradycyjny odbiornik
radiowy. Koniecznie
z cyfrowym systemem
DAB+.

3



Na stronie
www.radiowroclawkultura.pl.
 Tu można nas zobaczyć
w wysokiej jakości transmisji
video.

MATEJKO WE WROCLAWIU



PORTRET JOANNY SERAFIŃSKIEJ, 1853, PŁÓTNO, OLEJ

W 1853 roku miał Jan lat 15, ale już był studentem krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Joanna Serafińska to szwagierka późniejszej gwiazdy polskiego malarstwa, z domu Giebułtowska. To ważne, bo po śmierci matki Jana właśnie u Giebułtowskich znalazł siedmiolatek bezpieczną przystań, często u nich bywał. W Starym Wiśniczu, w małym dworku Koryznówka – majątku Giebułtowskich, znajduje się dziś Muzeum Pamiątek po Janie Matejce. Zachował się pierścionelek, który ofiarował Jan oświadczając się Teodorze, młodszej siostrze Joanny. Pierścionelek z perłą dziś może symbolizować słodko-słone rodzinne łązy małżonków (do małżeństwa doszło, choć kapryśna i temperamentna panna z początku taki pomysł odrzuciła). Matejkowie kochali się bowiem burzliwie, godzili i kłócili, mieli pięcioro dzieci (najmłodsza córka Regina zmarła nie dożywszy pierwszego miesiąca). Szczególnie głośna była kłótnia o Kasztelanek.

Od razu to powiedzmy, żeby nie podsycać emocji: nie, nie znamy żadnych nowych faktów na temat pobytu najsłynniejszego polskiego malarza we Wrocławiu. Jeśli był, to przelotnie, a jeśli, to najprawdopodobniej jadąc do Wiednia czy Monachium. Ale za to mieszkanie we Wrocławiu znalazło kilka dzieł autora Bitwy pod Grunwaldem. I można je oglądać nie tylko w salach tutejszego Muzeum Narodowego, ale także w wersji cyfrowej, na stronie muzeumcyfrowe.mnwr.pl. Zerknijmy na trzy z nich.



KASZTELANKA

Tu robimy krótką wycieczkę do Krakowa, ponieważ Kasztelanek tam właśnie wisi, choć nie autorstwa Matejki. To kopia zaginionego obrazu mistrza Jana. Ma jednak bohaterka tego pięknego płótna wiele wspólnego z wrocławską Joanną. Dziewczynka, która pozowała w 1876 roku do tego obrazu, to córka Joanny Serafińskiej, Stanisława, później opiekunka Matejkowych pamiątek, autorka książki „Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne”. Kopię, którą publikujemy, namalowała Maria Lipkowska w 1934 roku, można ją podziwiać także w cyfrowych zbiorach krakowskiego Muzeum Narodowego. Teodora była żoną zazdrosną. Gdy po powrocie do domu z uzdrowisk, ujrzała w pracowni męża portret swej siostrzenicy, wpadła we wściekłość. Zdeprawowała inny obraz (na nim Matejko sportretował Teodorę w sukni ślubnej), a ten poleciał zniszczyć Janowi. Na szczęście (wtedy) dzieło ocalało.



UTOPIONA W BOSFORZE, 1880, DESKA, OLEJ

We Wrocławiu mamy za to „Utopioną w Bosforze”, przedstawiającą scenę wziętą z niegdysiejszej tureckiej tradycji topienia niewiernych żon. Obraz powstał po pobycie Matejków w Stambule (to podrózkami gasili często małżeńskie pożary). Ciekawe są rysy postaci umieszczonych w tej scenie. Ona ma twarz Teodory, on Jana. Być może właśnie w ten sposób uchwycił Matejko własne emocje związane z żoną. Dwa lata później wysłano Teodorę do domu dla psychicznie chorych, co było początkiem końca ich wspólnego życia, lecz trzeba powiedzieć, że Dora czuwała przy Janie w godzinach śmierci. Przeżyła męża o trzy lata, bywała na jego obrazach Boną i Barbarą Radziwiłłówną. Maria Szypowska, autorka biografii Matejki, twierdzi, że Jan potrzebował tej pasji rodzinnego piekła-nieba do tworzenia. Zastępowała mu używkę.



ŚLUBY JANA KAZIMIERZA, 1893, PŁÓTNO, OLEJ

Jan Matejko zmarł w 1893 roku. Największego z obrazów znajdujących się we wrocławskiej kolekcji nie ukończył. Dzieło, którego stylu nie sposób pomylić z innym autorem, przedstawia śluby złożone przez króla Jana Kazimierza podczas Potopu Szwedzkiego w 1656 roku, poświęcające Polskę i Litwę Najświętszej Marii Pannie jako królowej Rzeczypospolitej.

spolitej. Płótno przywędrowało nad Odrę ze Lwowa, podobnie jak ikoniczny zestaw 44 rysunków Matejki składających się na Poczet Królów Polskich, rzadko pokazywany, chroniony ze względu na sprawy techniczno-konserwatorskie. Oprócz tego są w Muzeum Narodowym we Wrocławiu akwarelowe juvenilia Matejki oraz jego „Sejm w Gąsawie” i „Carowie Szujscy”. A portret sądziwego malarza to już dzieło Stanisława Dębickiego,



emocje

WYDAWCA:

Radio Wrocław Kultura,
Polskie Radio Wrocław SA,
Aleja Karkonoska 10, 53-015 Wrocław

Redaktor naczelny:

Grzegorz Chojnowski

mail: kultura@radiowroclaw.pl,

telefon do studia: +48 71 78 02 320

Redaguje zespół, zastrzegamy sobie zmiany
w nadsyłanych materiałach.

druk: Drukarnia Taurus

NIGDY WIĘCEJ SKRÓTÓW Paulina Lenda W DRODZE DO SIEBIE

Właśnie ukazała się nowa, długo oczekiwana piosenka Pauliny Lendy.

Autorski utwór „Raus!”, pochodzący ze Świdnicy wokalistki, zapowiada EP-kę i jest pierwszym krokiem po burzliwych latach w nowej muzycznej podróży, w którą właśnie z impetem rusza artystka.

Radio Wrocław Kultura: Czy 2026 będzie rokiem LENDY? Czy nadchodzi Twój czas?

Paulina Lenda: Z pełną odpowiedzialnością i uśmiechem na twarzy mogę śmiało powiedzieć, że ten „mój czas” mam już w zasadzie od roku. Nigdy dotąd nie czułam tak wielkiego spełnienia, szczęścia, poczucia spójności, ale i miłości do muzyki, ludzi i życia, a przede wszystkim wdzięczności, która wylewa się ze mnie jak z przepelnionego ceramicznego naczynia i dzięki której z pokorą staram się patrzeć na to, co jeszcze przede mną... 2025 był dla mnie jak dotąd najbardziej twórczym i na wielu płaszczyznach najważniejszym rokiem mojego młodego życia.

W tym minionym roku internet zapłonął. Filmik z Tobą z koncertu Erykah Badu, na którym artystkę poruszyłaś do łez, stał się międzynarodowym wiralem. Jak z pewnej perspektywy czasu oceniasz to wydarzenie, czy udało Ci się ochłonąć? Jak to wy-

glądało z Twojej strony, od kulis? I co Tobie dało to wszystko?

Ja z tego tak naprawdę nie otrząsnę się nigdy, ale też w sumie nigdy nie chciała-bym ochłonąć. Erykah Badu ukształtowała we mnie tak wiele, że zderzenie naszych energii było czymś nie z tego świata... Co więcej, przed tym wydarzeniem byłam na etapie nagrań pierwszego i „ostatniego” materiału autorskiego (jako LENDA właśnie). Duma zaplanowałam sobie, że od teraz będę tworzyć już tylko do szuflady, bo podobą mi się moje zbalansowane życie, a im mniejsze ciśnienie, tym człowiek zdrowszy. I ta rozmowa, spotkanie z moją największą idolką było jak namaszczenie. Wiatr w żagle, którego naprawdę potrzebowałam, bo to Badoula ponownie, jak te kilkanaście lat temu, obudziła we mnie miłość do śpiewu, tworzenia, opowiadania historii i duchowości, ukrytej w procesie twórczym, w tym najpiękniejszym rodzaju ekspresji jaką jest muzyka. Także ten jeden wyjazd zmienił tak naprawdę trajektorię całego lotu...

Poza tym dalej bawi mnie fakt,

że mój głos usłyszała ukochana Willow Smith, Rapsody, Timbaland i wiele innych moich wielkich inspiracji...

Znamy się - nie da się ukryć - długo! Pierwszy wywiad z Tobą przeprowadziłam, gdy miałaś 17 lat, od tego momentu kibicujemy Ci tu mocno i uważnie przyglądamy się Twojej drodze muzycznej. Dużo było tam poszukiwania swojej własnej ścieżki i wiele różnych projektów. Czy czujesz, że jesteś teraz na tej właściwej, czy odnalazłaś swój własny muzyczny i artystyczny świat?

Nam, ludziom, zawsze jest mało. Ciągłe prowadzi nas potrzeba dążenia, zmiany, podbijania i nieustannego zdobywania... A ja ostatnio zdalam sobie sprawę, że dokładnie do tego punktu chciałam kiedyś dotrzeć i uczyć się doceniać to, co już mam. Od dziecka marzyłam, by przede wszystkim tworzyć właśnie takie rzeczy i w taki sposób, bez ograniczania mojej wolności. Niestety, wtedy nie znalazł jeszcze artystów, z którymi teraz już jako LENDA mogę współpracować, co więcej moja głowa nie była na to wszystko gotowa. Szukałam na zewnątrz, zamiast w sobie. Dorastałam, uczyłam się, zdobywałam doświadczenie i przerabiałam po drodze, niestety, głównie te trudne lekcje... Nie wywodzę się ani z muzycznej, ani bogatej rodziny, choć rodzice robili wszystko, bym mogła być dzisiaj tu, gdzie jestem i dożgonnie będę im wdzięczna za całe wsparcie i wiarę w mój rozwój. Dlatego też ogromnie dziękuję za to kibicowanie wszystkim, którzy mimo tylu lat, jakimś cudem obecni są dalej na moich social mediach i czekają na „ten głos”. Choć przecież tam długi czas wcale nie było czego słuchać... Sama jestem bardzo surowa, jeśli chodzi o ocenę tego, co dotychczas i odciłabym to grubą kreską, a czasem wręcz mi wstyd, ale widocznie to też było potrzebne, bym mogła być dziś w pełni sobą. A pewne

jest jedno - nigdy więcej skrótów. Pokochałam drogę tym najcięższym ze szlaków, bo pogoń za karierą nie bawi mnie tak jak rozwój osobisty i zagłębienie w głąb samej siebie. Cel? Szczera twórczość i własny styl, a nie klikalność i następna kopia na tym samym sprawdzonym gitarowym polskim brzmieniu, które być może znów „zadziała” i tym razem mnie katapultuje do mainstreamu.

Jak te poszukiwania wpłynęły na Twój osobisty rozwój, jak się zmieniła Twoja życie? Patrząc na Ciebie - mam wrażenie, że promieniejesz jak nigdy dotąd, czy tu też dotarłaś do miejsca, w którym czujesz się dobrze i spokojnie?

Cieszy mnie jak często to ostatnio słyszę, bo bardzo staram się dbać o to światelko w środku. To właśnie od niego wszystko się zaczyna, a ja przez lata szukałam miłości na zewnątrz, nie w sobie. Chciałam utulić i ukochać kogoś obok, nie siebie. Dbalam i martwiłam się o bliskich, pielegnowałam ogród, doglądałam elewację, a zapomniałam o tym ognisku domowym w samym środku. Odkąd przesłam przez rozstanie po długiej, burzliwej relacji, była to naprawdę wyboista droga. Najpierw przeżyłam zderzenie ze ścianą tęsknoty, samotności i stanami depresyjnymi. Na szczęście podniosły mnie z tego moja sunia, przyjaciółka i interwent kryzysowy. Później rozpoczęła się droga powrotna do tej nastoletniej mnie, którą zagubiłam przez wiele czynników i historii w życiu. Odżyłam, wróciłam do biegania, gór, zaczęłam dbać o siebie ponadprogramowo, randkować, czego w sumie dotąd nie znałam, bo jakoś tak układało się moje życie, że raczej byłam zawsze w jakiejś dłuższej relacji, ale przede wszystkim - poczułam ogromną potrzebę wyrzucenia z siebie tego, co spotkało i spotyka każdego dnia nie tylko mnie, ale ja umiem to ująć w słowa, ubrać w dźwięki. I tu rozpoczął się najbardziej twórczy czas mojego życia.

Planujesz w tym roku koncerty z nową muzyką? To będą występy z zespołem, solowe?

Chciałabym. Jestem zwierzęciem scenicznym, ale z tych etapów życia artystki-songwriterki najbardziej lubię pisanie i proces twórczy w zaciszu do-

mowym, najlepiej z kubkiem ukochanej lipy z miodem. Obiecałam sobie też, że nie będę już robić rzeczy po bandzie i ponizej jakiegos poziomu, jak wielu głodnych sceny, którzy dopiero rozpoczynają swoją przygodę z muzyką. Poprzedzić ustawiłam sobie wysoko w każdym aspekcie tej, a organizacja koncertu za godną stawkę dla składu 6-osobowego to ciężki orzech do zgryzienia, gdy nie jesteś w głównym nurcie. Potwierdzić mogę za to, że niebawem będziemy mieli przyjemność otworzyć Żebie FEST, na scenie którego kilka lat temu podziwiałam Vito, choć z polskiego podwórka muzycznie już mało co mnie kreci. Jest to powód do świętowania! W duecie grywamy natomiast z moim gitarzystą Szymonem już od dłuższego czasu, bo to zdecydowanie prościej zorganizować. Właśnie wspólnie z nim dopieszczam każdą z moich produkcji, która później ląduje u innego zdolnego kumpla z dzieciństwa, którego zawsze podziwiałam, a któremu dziś z dumą mogę oddać do miksu także swoje kompozycje.

Wiem, że pracujesz z dziećmi i młodzieżą, uczysz śpiewu, prowadzisz warsztaty. Czy jest coś, co chciałabyś - korzystać z własnych doświadczeń - przekazać tym wszystkim młodym ludziom marzącym o wielkiej scenie i równie wielkiej karierze w show-biznesie?

Tak, uczę przede wszystkim pracy z emocjami, starając się zarażać swoją ukochaną pasją i przekuwając ogromne potencjały w coś pięknego. Muszę jednak przyznać, że wielkiej kariery nie znam i wydaje mi się, że w tym kraju, z moim charakterem i z muzyką, której oddałam serce, raczej nie poznam. Soul nadal jest tu czymś obcym i rzadko spotykanym. Chciałabym natomiast trochę wpłynąć na to, by młodzi ludzie tworzyli bez względu na profity i sukces. Nie dla zysku, a dla sztuki i przyjemności jaką to przynosi. Dla własnego zdrowia i szczęścia. Wielu znam w Polsce twórców, ale niewielu artystów oddanych tworzeniu i udoskonalaniu swojego własnego stylu, budowaniu własnej osobowości, a nie tylko wizerunku. Dlatego też polskiej muzyki słucham bardzo mało, bo jest dość przewidywalna i mocno bazuje na kopiowaniu, a ja wolę oryginalny. Na szczęście mamy jeszcze polski hip hop, a tam chociaż mój głód liroyki zostaje zaspokojony.

foto: Wiktorija Bojanko



ŚMIEJĄCE SIĘ GNOMY I GRABARZE, CZYLI

RAGAZZO SOLO, RAGAZZA SOLA

W latach sześćdziesiątych język angielski nie był jeszcze powszechnie uznawany za międzynarodowy w szolbiznesie. Dziś artysta, chcący zrobić karierę na świecie, musi nagrywać po angielsku; i to niezależnie od tego, czy pochodzi z krajów anglojęzycznych czy nie. Kiedyś zdarzały się przypadki odwrotne. Ludziom z wytwórni płytowych, próbujących podbić różne lokalne rynki, wydawało się, że ich artyści dotrą do tamtejszej publiczności, śpiewając w jej języku. W 1969 roku David Bowie zrobiłby wszystko, by osiągnąć sukces. I pewnie nie miałby nawet nic przeciwko temu, by jego kariera zaczęła się od rynku włoskiego. Gotów był na daleko idące kompromisy. Oprócz angielskiej, przygotował więc również i włoską wersję piosenki „Space Oddity”. W tej wersji to już nie była poruszająca historia zagubionego w kosmosie Majora Toma. Włoska wersja nazywała się „Ragazzo Solo, Ragazza Sola”, czyli „Samotny chłopak, samotna dziewczyna”. Reszta tekstu miała tyle wspólnego z oryginałem, co ten tytuł. Ludzie z otoczenia Bowiego uważali pomysły za kuriozalne, ale Bowie był tak zdeterminowany, że zgodził się te słowa zaśpiewać. W studiu miał do pomocy specjalnego człowieka, który czuwał nad jego prawidłowym akcentem.

VOLARE

Praca nad włoskim akcentem miała się jeszcze przydać kilkanaście lat później. To, że David Bowie uwielbiał sprawdzać się w rozmaitych muzycznych stylizacjach jest rzeczą powszechnie wiadomą, ale czasem w swoich wyborach zdarzało mu się wchodzić na terytorium, na którym część jego fanów nie czuła się zbyt komfortowo. W 1986 roku Bowie wystąpił w filmie Juliana Temple'a pt. „Absolutni debiutanci”. Nie tylko zagrał tam jedną z ról, ale miał też swój istotny wkład w ścieżkę dźwiękową. Przede wszystkim skomponował piosenkę tytułową, ale na soundtracku słyszymy go jeszcze dwukrotnie, m.in. we włoskim przeboju „Volare”, który lata wcześniej spopularyzował jego autor Domenico Modugno. W 1958 roku piosenka reprezentowała Włochy podczas Festiwalu Eurowizji i zajęła tam 3 miejsce. To sam Bowie zaproponował filmowcom nagranie piosenki. Pasowała o tyle, że akcja filmu rozgrywa się właśnie w 1958 roku, a więc w roku, w którym utwór się ukazał. W filmie „Absolutni debiutanci” bohater grany przez Bowiego

nuci sobie piosenkę, gdy słyszy ją dobiegającą z samochodowego odbiornika radiowego. Na soundtracku śpiewa już pełnym głosem.

LAUGHING GNOME

O tym, jak bardzo popularny był David Bowie w 1973 roku świadczy krótka kariera piosenki „Laughing Gnome” na listach przebojów. To był utwór, który Bowie nagrał 6 lat wcześniej. Tyle, że w czasie, gdy go nagrywał, a więc w 1967 roku, o gwiazdorskim statusie jedynie marzył. Tak naprawdę, marzył wtedy o jakiegokolwiek popularności. Wszystkie próby zainteresowania kogokolwiek własną twórczością kończyły się dotąd porażką. Gdy więc rozliczne rhythm and bluesowe stylizacje przeszły bez echa, Bowie postanowił udać się w inną muzyczną stronę i właśnie wtedy nagrał utwór o śmiejącym się gnomie. Z tytułowym bohaterem śpiewa nawet w duecie (tak naprawdę śpiewa tam z samym sobą, bo „efekt gнома” osiągnął, przyspieszając taśmę). Piosenka ukazała się nawet na singlu. Wyta tekstu miała tyle wspólnego z oryginałem, co ten tytuł. Ludzie z otoczenia Bowiego uważali pomysły za kuriozalne, ale Bowie był tak zdeterminowany, że zgodził się te słowa zaśpiewać. W studiu miał do pomocy specjalnego człowieka, który czuwał nad jego prawidłowym akcentem.

PLEASE MR GRAVEDIGGER

Piosenka o śmiejącym się gnomie nie była jedynym ekscentrycznym dziełem Bowiego z drugiej połowy lat sześćdziesiątych. Artysta nagrał też wtedy na przykład utwór zatytułowany „Please Mr Gravedigger”. Tytuł miał być prawdopodobnie nawiązaniem do przeboju „Please Mr Postman” grupy The Marvelettes. Z tym, że u Bowiego narrator zwraca się nie do listonosza, a do grabarza. Co niezwykle, nie słyszymy w piosence żadnych instrumentów. Jedynie efekty

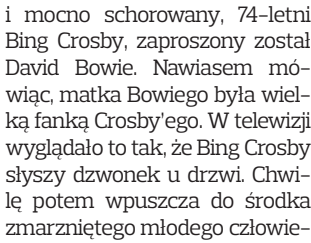
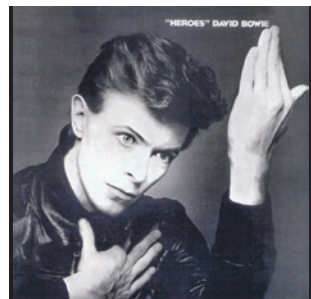
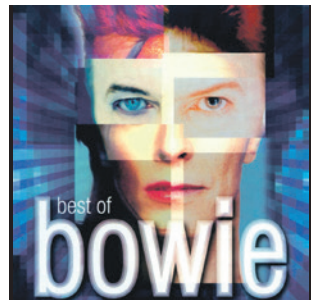
dźwiękowe: kościelne dzwony, grzmoty, odgłosy padającego deszczu i grzebania w ziemi. Na tym tle Bowie wypiewuje swoje słowa, czy też, jak kto woli, odgrywa aktorską scenkę. Rzecz dzieje się na cmentarzu. Bowie wciela się w postać mordercy, który odebrał już życie 10-letniej Mary-Ann. Jego kolejną ofiarą ma być grabarz, którego właśnie obserwuje. Co jakiś czas kicha, więc lęka się, że zlapie zapalenie płuc w zacinającym deszczu. Bowie zrobił wiele, by wypaść wiarygodnie. Inżynier dźwięku Gus Dudgeon zapamiętał go stojącego w studiu ze słuchawkami na uszach i z podniesionym kolanierzykiem, jakby stał na deszczu, pochylonego i grzebiącego w skrzyni ze żwirem.

I TOOK A TRIP ON A GEMINI SPACESHIP

Bowie zawsze miał słabość do artystów ekscentrycznych. Pewnego dnia zagadnął go jeden z szefów wytwórni płytowej: „Dave, podobno lubisz dziwne rzeczy”, po czym dał mu kilka singli artysty, który nazywał się Legendary Stardust Cowboy, dodając: „To są najdziwniejsze nagrania, jakie mamy”. Jak wspominał potem Bowie: „Dał mi te cudowne, anarchochistyczne single i całkowicie się w nim zakochałem. Pomyślałem, że jest po prostu fantastyczny”. Legendary Stardust Cowboy naprawdę nazywał się Norman Carl Odam. Urodził się w Lubbock w Teksasie. Muzykę, którą grał określano mianem psychobilly. Pytany, co go inspiruje, odpowiadał: „Dziś Zachód i eksploracja Kosmosu. Wszystko, co pomiedzy, to nic nie warto śmieci”. Nie ma przypadku w tym, że chwilę po tym, jak zapoznał się z jego twórczością, Bowie wymyślił bohatera, którego nazwał Ziggy Stardust. Lata później natrafił na skromną stronę internetową Legendary Stardust Cowboy. Było tam napisane tak: „Wiem jedno, że Anglik o imieniu David Bowie wziął moje imię i dał jej swojej postaci. Myślę, że coś mi się w związku z tym należy”. Bowie mówił, że gdy to przeczytał, zaczął mieć wyrzuty sumienia, postanowił więc nagrać piosenkę „I Took a Trip On Gemini Spaceship” na swój album „Heathen”. Legendary Stardust Cowboy oczekiwał się w ten sposób zadośćuczynienia.

PEACE ON EARTH/LITTLE DRUMMER BOY

Święta Bożego Narodzenia, w 1977 roku, doszło do niezwykłego wydarzenia. Oto do programu telewizyjnego, którego gospodarzem był wiekowy już



ka. „Nazywam się David Bowie, mieszkam niedaleko”, mówi gość. „Jestem Bing”, przedstawia się Crosby, na co Bowie: „A, ty jesteś ten śpiewak?”, po czym dodaje „Ja też śpiewam”. Dalej rozmowa toczy się następująco: „A co śpiewasz?” – pyta starszy pan. „Głównie nowoczesną muzykę, ale lubię też niektóre stare rzeczy, na przykład Johna Lennona”. „Siegasz aż tak daleko?”, ironizuje Crosby, na co Bowie odpowiada, że wcale nie jest taki młody, na jakiego wygląda. Przegląda nuty leżące na fortepianie i mówi: „O, to ulubiona piosenka mojego syna”. Producenci programu chcieli, żeby panowie zaśpiewali wspólnie popularną świąteczną piosenkę „Little Drummer Boy”. Rzecz w tym, że Bowie za nią nie przepadał. „Nie



macie czegoś innego?” – spytał. Wtedy, odpowiadający za stronę muzyczną programu Ian Fraser i Larry Grossman usiedli przy fortepianie i na oczekaniu skomponowali zupełnie nową piosenkę, a następnie położyli ją z „Little Drummer Boy”.

A FOGGY DAY IN LONDON TOWN

W 1968 roku Bowie zaśpiewał inną bardzo starą piosenkę. Po wstawalo własnie kolejne wydawnictwo firmowane przez organizację Red Hot, zajmującą się zbiórka pieniędzy na walkę z AIDS. Pomyślił by taki, by wziąć na warsztat kompozycję George'a Gershwin'a i przedstawić



je w nowych opracowaniach. Angelo Badalamenti, kompozytor znany przede wszystkim ze współpracy z Davidem Lynchem, wybrał utwór „A Foggy Day In London Town” z 1937 roku, który miały wcześniej w swym repertuarze m.in. takie gwiazdy jak Fred Astaire, Frank Sinatra i Billie Holiday. W ich wykonaniu to była żywa, swingująca piosenka. Badalamenti miał na nią inny pomysł. Przygotował nową aranżację, nagrał demo, po czym rozesłał je do paru znanych wokalistów. Jako pierwszy zgłosił się do niego Bowie. Jego pierwsze wokalne podejście nie było wprawdzie zbyt udane, ale kolejnym Badalamenti był już zachwycony.



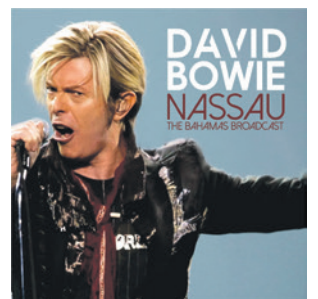
SHINING STAR (MAKIN' MY LOVE)

W 1987 roku David Bowie pracował nad albumem „Never Let Me Down”. Pewnego dnia natknął się przypadkiem na Mickey'a Rourke'a, który kręcił akurat w Londynie film pt. „Modlitwa za konających”. Ponoć to aktor zaproponował, by zaangażować go do jakiegoś nagrania, nie na odwrot. W każdym razie obaj gwiazdorzy znaleźli się razem w studiu. To był czas, gdy coraz bardziej popularny stawał się hip hop. Bowie wymyślił więc, że Mickey Rourke zarapuje w piosence „Shining Star (Makin' My Love)”. Wyszło, jak wyszło, a jednak Bowie chciał nawet wypu-

ścić utwór na singlu. Tyle, że nie zgodziła się na to jego wytwórnia płytowa.

HELDEN

Bowie nagrywał wokale w obcych językach nie tylko na rynek włoski. Nad albumem „Heroes” pracował w Berlinie. Studio Hansa sąsiadowało z berlińskim murem. Przez okno Bowie mógł nawet zobaczyć wieżyczki strzelnicze oraz strażników pilnujących, by nikt ze wschodniej części miasta nie przedostał się do części zachodniej. Prace nad płytą były już zaawansowane, podkłady instrumentalne zostały zarejestrowane, a muzycy Bowiego poróżdzali się do domów. W studiu został jedynie on i jego nadworny



śpiewali harmonie, a gdy trzeba było przygotować wersję „Heroes” na miejscowy rynek, właśnie wokalistka przetłumaczyła słowa na niemiecki. A Bowie je wypiewał.

A FLEETING MOMENT AKA SEVEN YEARS IN TIBET (MANDARIN VERSION)

Bowiemu zdarzało się śpiewać nie tylko po włosku i po niemiecku. Kiedyś zrobił to nawet po chińsku, czy też, mówiąc dokładniej, po mandaryńsku. W 1997 roku nagrał piosenkę zatytułowaną „Seven Years In Tibet”, zainspirowaną autobiograficzną książką Heinricha Harrera, która potem doczekała się kinowej ekranizacji. Oryginalna, angielszczyzna, wersja piosenki trafiła na album „Earthling”, ale Bowie nagrał też wersję mandaryńską. Działo się to wszystko w gorącym czasie, kiedy to Chiny przejmowały kontrolę nad Hongkongiem, który dotąd był brytyjską kolonią. No i właśnie w Hongkongu ta jego wersja bardzo się spodobała, była nawet numerem jeden na tamtejszych listach.

IT'S NO GAME. PART 1

Na albumie „Scary Monsters” z 1980 roku słyszymy z kolei język japoński. Otwierał te płyte utwór „It's No Game. Part 1”. Słowa przetłumaczył jeden z japońskich muzyków, a wypiewać miał je sam Bowie. Ale nie bardzo sobie radził. Poproszono więc o pomoc japońską aktorkę Michi Hirote, która przebywała właśnie w Londynie, bo występowała tam akurat w jakimś spektaklu teatralnym. Miała nauczyć Bowiego poprawnej japońskiej wymowy słów. Gdy jednak przeczytała wspomniane tłumaczenie, uznała, że jest zbyt dosłowne, za mało poetyckie, w dodatku tak

naprawdę niemożliwe do zaśpiewania. W końcu Bowie poprosił, by sama wykonała tę partię. Dał jej nawet instrukcje, jak ma to zrobić. Chciał mianowicie, żeby zrobiła to w sposób, który przełamywałby stereotyp japońskiej dziewczyny, gejszy: grzecznej, posłusznej i cokolwiek bezmyślnej. Ona miała śpiewać agresywnie w stylu samurajów. Utwór „It's No Game” wydano potem nawet w Japonii na singlu.

DON'T LET ME DOWN & DOWN (INDONESIAN VERSION)

W 2003 roku, na album „Black Tie, White Noise” Bowie zarejestrował aż cztery cudze kompozycje. Znalazły się tam więc przeróbki piosenek grupy Cream, także Scotta Walkera i Morrissey'a. Nietypowy był czwarty wybór. To była piosenka, której oryginalną wersję nagrała Mauretan-ka Tahr. Ona była też autorką muzyki i oryginalnych arabskich słów. Już sam wybór piosenki był zaskakujący, ale na tym Bowie nie poprzestał. Wprawdzie na albumie wykonuje utwór „Don't Let Me Down & Down” po angielsku, ale potem postanowił zarejestrować jeszcze wersję, w której śpiewa po indonezyjsku. A w jaki sposób w ogóle trafił na piosenkę? Ano, jej autorka była przyjaciółką jego żony Iman.

THE WEDDING

Gdy Bowie żenił się z Iman, postanowił samemu napisać muzykę, która miała towarzyszyć ślubnej ceremonii. Ślub odbył się w kwietniu 1992 roku. Jako, że na uroczystości zgromadzili się osoby różnych wyznań zdecydowano, że muzyka nie będzie mieć charakteru religijnego, tak, żeby nikt nie poczuł się urażony. Panstwo młodzi nie chcieli też wykorzystywać kompozycji „Here Comes The Bride”, której najczęściej życzą

sobie nowożeńcy; Bowie jej nie znośił. Poza tym, pragnął nadać uroczystości charakter osobisty. Chciał stworzyć coś, co łączyłoby kulturowe dziedzictwo jego i jej. Tak właśnie powstał utwór „The Wedding”.

WHAT'S REALLY HAPPENING?

W 1998 roku David Bowie postanowił zrobić coś, czego ani wcześniej ani później, nie próbował. Ogłosił mianowicie konkurs na współautorstwo jednej ze swoich piosenek. Wrzucił na swą internetową stronę rozpoczęty przez siebie tekst. Kto chciał, mógł spróbować go dokończyć. Nagrodą było dopisanie zwycięcy jako współautora piosenki oraz wycieczka do Nowego Jorku na sesję nagraniową utworu. Chętnych było sporo, jakieś 80 tysięcy. Okazało się zresztą, że nie wszyscy byli zwykłymi fanami, bo – podobno – próbowali szczęścia również członkowie grupy The Cure. Zwycięzcę ogłoszono 20 stycznia 1999 roku. Został nim Alex Grant z Ohio, który faktycznie pojawił się potem na sesji. Miał się tylko przyglądać, ale skończyło się na czymś więcej. „Najbardziej satysfakcjonującą częścią wieczoru – mówił potem Bowie – było przekonanie Alexa do zaśpiewania w piosence, którą napisał”. Początkowo ta „cyberpiosenka”, jak nazywał ją Bowie, miała być jedynie ciekawostką, ale potem artysta zdecydował się umieścić ją na swojej nowej płycie „...hours”...



Joe Lovano w minionym roku świętował 40-lecie kariery solistycznej. Ten wybitny improwizator, ale i zdolny kompozytor, wg krytyków „DownBeat”, „Jazz Times” i Jazz Journalists Association od lat uznawany jest za jednego z najwybitniejszych saksofonistów. We Wrocławiu artysta pojawił się podczas festiwalu Jazz nad Odrą. Na chwilę przed wydaniem albumu „Homage”, Lovano wystąpił we Wrocławiu u boku nie mniej utytułowanych i zdolnych: kontrabasisty Andersa Christiansena i legendy perkusji Joeya Barona.

Radio Wrocław Kultura: Z muzykami, z którymi przyjechałeś do Wrocławia, kilka lat wcześniej zarejestrowałeś niezmiernie ważny dla Ciebie album „Once Around The Room – A Tribute To Paul Motian”. Te kopenhaskie sesje z 2021, które zaowocowały tą płytą, to faktyczny początek Fascination Trio?

Joe Lovano: Cóż... Wtedy w listopadzie 2021 w sesji w Kopenhadze brał udział duży zespół. Z Andersem Christiansem, Larrym Grenadierem i Thomasem Morganem na basie, a właściwie trzech basach, przy czym Anders grał na basie elektrycznym. Jorge Rossy i Joey Baron zagraли na perkusji. Ansambl zasilił jeszcze Jakob Bro i ja w roli liderów. To był początek zespołu, który słyszałeś we Wrocławiu. Ale geneza Fascination Trio sięga 1997 roku i albumu, który zarejestrowałem dla Blue Note Records („Trio Fascination: Edition One”). Tak więc na dobrą sprawę ta koncepcja zrodziła się w zestawieniu z Elvinem Jonesem i Dave'em Hollandem. Zagrałiśmy zresztą we Wrocławiu kilka utworów z tej płyty, chociażby „Cymbalism”. Pojawili się też inny skomponowany przeze mnie temat, „As It Should Be”, choć akurat ten numer w Impart Centrum wybrzmiał nieco bardziej sentymentalnie niż na „Once Around The Room ...”. Ponieważ oddawaliśmy hołd wielkiemu perkusistcie, jakim bez wątpienia był Paul Mo-

JOE LOVANO: JAZZ TO IMPROWIZACJA I INNI LUDZIE (TAKŻE POLACY)



tian, „Drum Music” też musiało się pojawić, z Jakobem Bro w roli głównej. Z kolei „Conception Vessel” to jeden

z najpiękniejszych utworów Paula. Mam do niego szczególną słabość. Często grywałem go z Pauliem i Billem Frissellem. Bill i ja występowaliśmy z nim przez trzy dekady, do 2011 roku, kiedy Paul Motian zmarł. Jeśli dobrze pamiętam, „Conception Vessel” był jednym z pierwszych utworów skomponowanych przez Paula. To nagranie przygotowane z myślą o jego debiutanckim albumie, który wydał jako lider w ECM. Zagrał tam w duecie z Keithem Jarretttem. Tak... Ten utwór jest mi bardzo bliski.

W Twojej krótkiej opowieści pojawiło się wiele legend jazzu, ale ja chciałbym zapytać o gitarzystów i bynajmniej nie o Jakoba Bro, z którym przyjechałeś do Wrocławia. W 1981 roku zaczęłeś współpracę z Pauliem Motianem, natomiast dekadę wcześniej rozpocząłeś



który jest wspaniałym muzykiem! A jego ojciec, Henryk? Wybitny polski saksofonista, fantastyczny muzyk! To zupełnie tak, jakbyś podróżował po świecie muzyki, spotykając w nim wielu niezwykle uzdolnionych ludzi, codziennie poznając odmienne idee dotyczące grania i improwizowania. Ludzie często pytają: czym jest jazz? Chcą konkretnej definicji stylu. A jazz to improwizacja i tworzenie muzyki razem z innymi! Tak było od samego początku, aż do dziś. Tym dla mnie jest jazz. Dlatego każdy mój projekt staje się wyjątkowym duchowym doświadczeniem. Podobnie jest z naszą najnowszą płytą.

W takim razie opowiedz o kulisach powstawania albumu „Homage”, który wraz ze swoimi polskimi przyjaciółmi zarejestrowałeś w całości w słynnym Van Gelder Studio?

Jak wiesz, nagraliśmy już jeden album, też dla ECM [„Arctic Riff”, 2019]. Od tamtego czasu kilkakrotnie wspólnie koncertowaliśmy w Europie i była to dobra współpraca. Kiedy więc jesienią 2023 zaproponowano mi tygodniową rezydencję w Village Vanguard w Nowym Jorku, pomyślałem, że ściagnę tam Marcina Wasilewskiego i jego trio. Z pomocą polskiego ministerstwa udało się zorganizować dla tria sześć wieczorów w renomowanym Village Vanguard, łącznie dwanaście setów. Wtedy też postanowiłem zarejestrować album. Przywiozłem wiele nowych utworów i eksperymentowaliśmy, a oni byli podekscytowani i szczęśliwi, że mogą czerpać z tego doświadczenia, pobytu w Nowym Jorku i występów w Village Vanguard. Skontaktowałem się z Manfredem Eicherem z ECM i z jego błogosławieństwem zabrałem trio do studia Rudy'ego Van Geldera. Sesja rozpoczęła się w piątek wieczorem. Kontynuowaliśmy w sobotę rano, a dokończyliśmy rejestrację materiału w sobotę wieczorem. Myślę, że to był naprawdę magiczny moment dla wszystkich. Marcin, Michał i Sławomir byli w zupełnie innym świecie, nagrywając w miejscu, gdzie powstały wszystkie najsłynniejsze płyty w historii jazzu. John Coltrane, Sonny Rollins, Art Blakey and the Jazz Messengers, Bud Powell, Theolonious Monk, Stanley Turrentine, Joe Henderson, Freddie Hubbard... Granie w tej przestrzeni, poczucie ich ducha za inspirowały nas do stworzenia „Homage”. Jestem bardzo dumny z tego albumu.

**Michał Kwiatkowski
NIE BYŁO GRANE
środa, 19:00
sobota, 17:00**



MUZYKA MŁODYCH

W Radiu Wrocław Kultura uwielbiamy klasykę, ale z podobną pasją przyglądamy się nowym zjawiskom muzycznego świata. Oto czwórka młodych wspaniałych, którzy w 2026 roku na pewno Was uwiodą.



Angelika Klimek. Dźwiękowa królowa neo-soulowego słońca. Od lat zakorzeniona głęboko w system muzycznego Wrocławia. Obecnie – oprócz bycia jego symbiotyczną częścią – jest też jednym z najważniejszych spoiw i dźwiękowych, artystycznych odkryć podczas czwartkowych Jam Sessions w klubie Vertigo. Jej autorska muzyka to kobiecość, dźwiękowe pływanie, prawda o sobie i głębooki wokół, który powoduje ciarki na plecach. ANGIE. oprócz tworzenia muzyki zajmuje się też fotografią, dlatego nie jest zaskoczeniem jak estetycznie w jej dźwiękach wybrzmiewa to, co widzimy. Jej teksty są liryczną przeprawą przez to, co kryje się w środku i wylewa na otaczającą rzeczywistość. Warto poszukać brzmień prosto z serca od artystki, która serce ma na dłoni, choć nie brak jej temperamentu.

ANGIE.



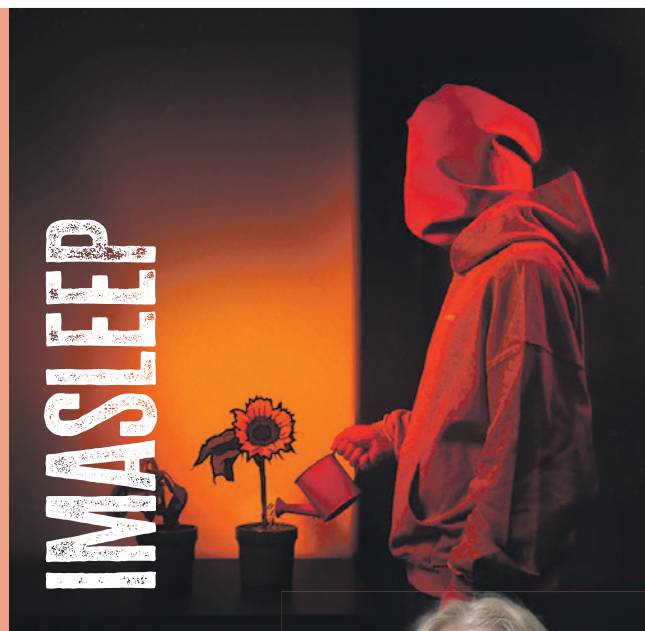
LUIZA KALITA

Artystka, która od samego debiutu pokazuje światową jakość. Jej album „OdNowa” to estetycznie domknięta w neonowych barwach opowieść o muzyce pop i elektronicznej. Płyta wrocławianki jest świetnie wyprodukowanym, spójnym artystycznie formatem, którego nie powstydziliby się żaden artysta królujący na listach przebojów. Jak sama mówi, kontrasty to istotny element opowieści, jaką jest „OdNowa”. Ten najnowszy to singiel „Dzisiaj widzę lepiej”, wylaniący się zza kolorowych okładek czarno-białą barwą. To bardziej dojrzałe i świadome oblicze Luizy, skierowane bardziej w stronę popu alternatywnego i osobistej interpretacji rocka. W jej tekstach manifestują się wewnętrzne przemiany, przeglądają bliskie nam wszystkim emocje. Ta droga, artystyczne dojrzewanie i ciągle docieranie do swojego muzycznego „ja”, sprawia, że Luiza Kalita jest jedną z najciekawiej zapowiadających się metamorfoz dźwiękowych tego roku.



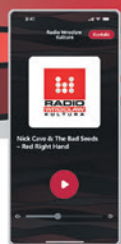
Marcin Majcherek to gitarzysta, multiinstrumentalista, producent, kompozytor i aranżer z wykształceniem wyższym na Akademii Muzycznej w Katowicach, na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. O swojej muzyce pisze, że to „spokojna muzyczna odpowiedź na burzliwe czasy”. Czym wyraża się ten spokój? Zamknęciem w kapsułce ambientowych brzmień wszystkiego co kojące, płynące i otulające. Jego najnowszą płytą „Waves” udowadnia, że improwizacja może być drogą do harmonii, gitara barytonowa – zaskakującym mostem duszy, a cisza – muzyką. Oprócz improwizacji narzędziami artysty stają się efekty gitarowe, looper, czyli urządzenie pozwalające na zapętlenie dowolnych partii dźwiękowych. Doświadczanie muzyki bassic chill to zawsze przestrzeń intymna i sprzyjająca bliskości, niezależnie od tego, czy koncert odbywa się w sali w Austrii, Chorwacji, Czechach, czy w niewielkim, wrocławskim klubie.

Obecnie muzyk wystartował z projektem house gigów i możemy zdradzić, że planuje odwiedzić również Wrocław.



w stronę tego, co imasleep mają w zanadrzu. Na przykład ich najnowszy singiel „wait no”.

**Natalia Kapica
DŹWIĘKZYNIENIE
niedziela,
godz. 17:00**



**NOWA APLIKACJA
RADIA WROCLAW KULTURA**

Z pisarką Magdą Knedler, autorką (chyba) 30 powieści rozmawia Jacek Antczak.

Radio Wrocław Kultura: Rozpoczynamy 2026 rok i od razu, dostajemy od Magdy Knedler, chyba jako pierwszej pisarki z Wrocławia „Kobiety z wiatru”, czyli trzeci tom bestsellerowej, „siostrzanej” serii „Ścieżki nadziei”. Czyli Twoją... trzydziestą powieść?

Magda Knedler: Hm, nie wiem dokładnie którą, nie umiem już policzyć moich książek.

To podpowiemy, w 2016 roku Radio Wrocław Kultura nominowało Cię do pierwszego nagrody Emocje za debiut „Pan Darcy nie żyje”, a w 2017 dostałaś naszą nagrodę w kategorii literatura za powieści „Dziewczyna z daleka”, „Klamki i dzwonki” oraz trylogię „Nic oprócz...”, a uzasadniliśmy, że Twoje pięć powieści, dowodzą, że gatunkowa wszechstronność i pisarska pracowitość idą w parze z wysoką jakością literacką. Mijają lata, a Ty pozostajesz pracowita i trzymasz poziom.

Staram się. Obiecuję policzyć, ile już mam książek i podać przy następnej rozmowie dla Radia Wrocław Kultura, tylko nie wiem, czy liczyć z opowiadaniem w antologiach, czy bez.

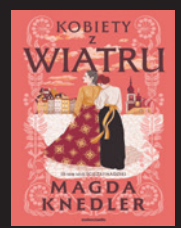
Ale przecież to proste, na pewno masz wszystkie swoje książki na półce w pokoju. Kłopot w tym, że nie mam wszystkich.

Jak to?

To jest tak, że ktoś miły przychodzi i mówi „a ja tego nie czytałem”, i tak oddajesz swoją ostatnią książkę, bo wszystkie egzemplarze autorskie już dawno poszły na aukcje charytatywne czy na konkurs. To się tak rozchodzi, i dopóki sobie nie dokupię własnej książki, to jej nie mam.

To nie wpuszczaj ludzi do pokoju książkowego. Dwie Twoje najnowsze sagi to serie powieści obyczajowo-histerycznych, poprzednia o Madzie-Medei i teraz o siostrach. Obie z Wrocławiem w tle. Seria o Medei jest bardzo

KOBIETY Z POWIEŚCI I MOJE NIEPOLICZALNE KSIĄŻKI



wrocławska. Na początku trochę mieliśmy tam Sławy i okolic Jeziora Sławskiego, ale później rzeczywiście to był Wrocław. Natomiast w „Ścieżkach nadziei” jest Wrocław, Warszawa, jest wyspa Rugia, a w drugim tomie pojawiają się obrzeża Wrocławia, w tym Bielany czy inne dworki podmiejskie.

W ubiegłym roku ukazały się „Noworoczne panny” i „Północne siostry”, a teraz mamy „Kobiety z wiatru”.

To trylogia, więc pomyśl był taki, żeby na początku 2025 wyszła pierwsza powieść, w środku roku druga i na koniec trzecia. No ale mieliśmy z wydawnictwem Zwierciadło jeszcze potrzebę przed świętami współczesnej powieści i ukazała się „Tam, gdzie jest miejsce przy stole”. „Kobiety z wiatru” musiały miesiąc poczekać.

Styczeń to jakby trzynasty miesiąc poprzedniego roku, więc to jest zaliczone.

Ja tę książkę już jakiś czas temu napisałam, więc to nie jest też tak, że dopiero skończyłam. Czekala po prostu na swoją kolej w pisarsko-wydawniczym grafiku, żeby nie za dużo było tytułów od Magdy Knedler.

Bohaterkami trylogii są siostry Aniela i Prakseda Krukowieckie...

Tak się nazywają tylko w pierwszym tomie, bo później obie zmieniają nazwiska. Są siostrami, mają jednego ojca – hrabiego, ale dwie różne matki. Matka Anieli była z rodziny arystokratycznej, ale zmarła zaraz po jej urodzeniu. Natomiast matka młodszej siostry, Praksedy, była mieszczańką, córką urzędnika i pani, która prowadziła pensję, i w związku z tym jest owym mezaliansu. Bo hrabia ożenił się z dziewczyną z mieszczańskiej rodziny. No i był problem z tą Praksedą. Jak ją ulokować na

mapie społecznej Polski, u progu zaborów, bo wtedy się urodziły, jeszcze przed powstaniem listopadowym. I w pierwszej powieści jedzie do matki, do Breslau, bo jej mama pochodzi z pruskiej rodziny. Nie dość, że jest mieszczańką, to jeszcze Prusaczką. Aniela też przyjeżdża – z zupełnie innych powodów – i muszą się tu, w Breslau, odnaleźć. A po drodze dochodzą do tego, dlaczego się nie znoszą... A akcja drugiego tomu głównie toczy się na wyspie Rugii, na Bałtyku. Tam prowadzą

ścieżki wszystkich bohaterów, po tym, jak wydarza się tragedia i... Trzeba przeczytać.

Cała ta saga to lata 40. XIX wieku.

Czyli czas po powstaniu listopadowym. Różne kwestie społeczne się pojawiają właśnie w związku z kielkującą już, widoczną na horyzoncie Wiosną Ludów. Piszę o sytuacji kobiet, w powieściach główni bohaterowie są wprawdzie fikcyjni, ale dookoła jest wiele prawdziwych, historycznych postaci.

A trzeci tom, który się właśnie ukazał?

W trzecim tomie wiele dzieje się w Warszawie, we Wrocławiu i dookoła Wrocławia, na przykład w fajnym dworku renesansowym na Bielanach. Jest też trzecia kobieta, Frida, która występuje w pierwszym tomie jako służąca. Czytelnicy mogą się domyślić, że ta postać w drugim tomie i w trzecim bardzo mocno się rozwija i staje się przyjaciółką obu siostr, nawet taką przyszywaną trzecią siostrą. Wprowadziłam tę bohaterkę, żeby pokazać bliżej przedstawicielkę jeszcze innej warstwy społecznej, kobietę z nizin na trzeciej ścieżce życiowej nadziei.

W ostatnich latach widać, że powieści historyczne to Twój ulubiony gatunek.

Tak, historia od zawsze była moją pasją. Ale pisanie powieści historycz-



nej to nieco toksyczna miłość, bo zawsze bardzo cierpię pisząc taką książkę. Zbieranie dokumentacji to horror, podobnie jak później pisanie z myślą o tym, że i tak się popełni błąd, bo nie da się wszystkiego sprawdzić. I gdy później czytam, za każdym razem coś znajduję, to mnie doprowadza do szewskiej pasji. Rzeczywiście bardzo lubię historię, ale potrzebuję czasami odskoczni, napisania innej książki, zakorzenionej w naszej rzeczywistości, typu „Tam, gdzie jest miejsce przy stole”. A potem wracam do historii i za każdym razem odkrywam coś nowego i myślę, że to się nigdy nie skończy.

Jaki był ten ubiegły rok, 10 lat po TWÓIM debiucie?

Dużo się działo, premiery kolejnych książek, spotkania, targi... Dużo też pisałam, może nawet nie dużo w sensie ilościowym, bo chyba tyle samo co zawsze, ale wydaje mi się, że trochę więcej pracowałam nad tymi książkami, które się ukazały w tym roku. Na wiosnę będzie nowa powieść. Ale nie jedyna w 2026. Staram się wszystko zaplanować i rozłożyć pisanie w taki sposób, żeby mieć do przodu trochę tytułów. Żeby nie było tak, że muszę natychmiast oddać książkę i pisać kolejną. Trzeba mieć też trochę czasu na przerwę. Aby potem wrócić z większą energią. Aby czytelnikom dostarczać satysfakcji i emocji z lektur moich książek.



PROGRAM RADIA WROCLAW KULTURA

PONIEDZIAŁEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+
MUZYKA
(goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYCZNE MIASTO (muzyka z Wrocławia)
21:00 KONCERT W RWK
22:00 PLAYLISTA

WTOREK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ MUZYKA (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (muzyka rockowa)
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

ŚRODA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ **TEATR** (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **SZTUKI WIZUALNE** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 NIE BYŁO GRANE (muzyczne nowości)
21:00 VARIACJE
22:00 PLAYLISTA

CZWARTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ SZTUKI WIZUALNE (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
15:00 POWIEŚĆ
16:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 MUZYKA LEGENDARNA
21:00 WIECZÓR Z KULTURĄ
22:00 PLAYLISTA

PIĄTEK

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (powtórka)
11:00 PLAYLISTA
16:00 KULTURA DAB+ **FILM i SERIAL** (goście, recenzje, komentarze)
19:00 STREFA POŁUDNIA (muzyka z USA)
21:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
22:00 PLAYLISTA

SOBOTA

0:00 PLAYLISTA
5:00 GRAMY PO POLSKU
8:00 KULTURA DAB+ **LITERATURA** (powtórka)
11:00 MUZYCZNE ARCHIWUM
12:00 MŁODZI RADIOWCY
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYCZNE MIASTO (powtórka)
15:00 ŚCIANA DŹWIĘKU (powtórka)
17:00 NIE BYŁO GRANE (powtórka)
19:00 VARIACJE
20:00 PLAYLISTA

NIEDZIELA

0:00 PLAYLISTA
8:00 POWIEŚĆ
9:00 DŹWIĘKOWA HISTORIA
10:00 REPORTAŻ
10:30 NA KONCU JĘZYKA
11:00 KONCERT W RWK
12:00 STUDIO 202
12:30 ZAMIESZANI W KULTURĘ (wywiady)
13:00 MUZYKA LEGENDARNA (powtórka)
15:00 STREFA POŁUDNIA (powtórka)
17:00 DŹWIĘKCZYNIENIE
19:00 ODZYSKANE ŹRÓDŁA (polski folk)
20:00 PLAYLISTA

foto: Weronika Kosińska